



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

KALENDARZYK.

Dnia	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
21	C. Fortunata	7 8	5 21	12 3	4 44
22	P. † Suchy dz. Kat. ś. Piotra	7 6	5 22	2 2	5 16
23	S. † Suchy dz. Piotra D.	7 4	5 24	3 12	5 41
24	N. Sucha (2 postu) Macieja	7 2	5 26	4 22	6 1
25	P. Zygrydy. Wikt.	7 0	5 28	5 30	6 18
26	W. Aleksandra	6 57	5 30	6 38	6 34
27	S. † Juljana	6 55	5 32	7 45	6 48

Zmiana księżycy. Dnia 25-go lutego o godzinie 11 wieczorem pełnia.

Przypomnienia robót gospodarskich. Jeżeli śnieg stopniał, siac koniczynę w pszenicę albo żyto i zabezpieczować. Zacząć orkę pod wykę. Dokończyć układania roli w redliny pod buraki lub kukurydzę. Łąki nawozić, posypywać i nawadniać albo zalewać.

Z Historji Polski. Dnia 24-go lutego 1582 roku przypada rocznica zdobycia Dorpatu.

Car Iwan Groźny ciągle dążył do zagarnięcia Inflant i usadowienia się na brzegach Bałtyckiego morza. Rosja napadła Inflanty i zdobyła tam kilka zamków i twierdz. Wówczas kilkudziesięciotysięczna armja polska pod wodzą króla Stefana Batorego i Jana Zamojskiego ruszyła roku 1579 na pomoc Inflancom. Odebrano moskalom zdobyte miasta, a potem poczęli zdobywać miasta i ziemie moskiewskie.

Iwan Groźny uciekł się do pośrednictwa papieża. Papież, ludzając się nadzieją zawarcia z Moskwą unji kościelnej, wystął zręcznego dyplomata jezuitę Possewina dla pośrednictwa przy zawarciu pokoju. W imię interesów Kościoła rząd polski dał się skłonić do zawarcia mniej korzystnego pokoju (r. 1582) z Iwanem Groźnym.

Ks. A. Kozicki.

Miasteczko.

Warto zwrócić uwagę czytelnika na małą książkę Zdzisława Dębickiego o skromnym nagłówku: „Miasteczko”. Nieduża, bo ma zaledwo 155 stronice i bardzo świeża, bo jeszcze rok nie upłynął od chwili, kiedy została wydrukowana. Po przeczytaniu jej czytelnik z pewnością już innym okiem spoglądać będzie na nasze miasteczka.

W Królestwie Polskiem przed wojną rządkunki rządowe podawały tylko 116 miast. Ale do tej liczby należy dodać jeszcze 358 miasteczek, które na mocy ukazu z dnia 1 czerwca 1869 roku i kilku późniejszych rozporządzeń przemianowane zostały na tak zwane osady (po rosyjsku: posady) i włączone do gmin wiejskich. Zatem właśnie królestwo nasze liczy nie 116, ale $116 + 359 = 474$ miasta. Jeżeli zaś od tej liczby odejmiemy 43 miasta większe z ludnością ponad 10,000, to otrzymamy liczbę 431 „miasteczek” prawdziwych, bo niedużych.

Sposób powstawania miast, czyli ich lokacja, zupełnie jest podobny do lokacji wsi, oczywiście z temi zmianami, jakie były potrzebne ze względu na inne zadania i cele miasta. Pod miasto pan miasta oddawał grunt odpowiedni, dość rozległy, stosownie do wielkości zamierzonego miasta, o ile możliwości wolny od zabudowań i praw innych osób. To umożliwiało regularne zabudowanie miast. Wytyczano rynek,

jako główny plac miasta, od niego prowadzono ulice, których ilość zależała od wielkości. Jaka miało mieć miasto. Każdy z osadników dostawał tak zwane area (dworzyszczce) to jest obszar gruntu, na którym mógł stanąć dom. Z tej area a płacił czynsz roczny. Poza tą opłatą nie miał mieszczanin zresztą żadnych obowiązków na rzecz pana miasta. Tym panem mógł być tak książę, jak kościół lub świecki, zależnie od tego, na czyich gruntach miasto się budowało. Najstarsze są u nas miasta królewskie. To znaczy, że przedewszystkiem królowie polscy zakładali miasta. Wiadomo, że np. król Kazimierz Wielki przyczynił się do zbudowania przeszło 70 miast!.

Za przykładem królów szli panowie, oraz poszczególne kościoły i klasztory, zasobne w rozległe obszary ziemi. Tak Zamojscy zbudowali Zamość, a Szydłowieccy — Szydłowiec. Mikołaj Szydłowiecki dbał zarówno o kościół, jak i o miasto samo, które licznymi wolnościami obdarzał, a nawet postarał się o zaprowadzenie w niem wodociągów. Śladami Mikołaja poszedł brat jego rodzony, kanclerz, Krzysztof Szydłowiecki, właściciel Opatowa. Otóż Krzysztof,

dźwigając Opatów, zabiera się przede wszystkim do uporządkowania miasta, do zabezpieczenia go przed napadami Tatarów, którzy w ubiegłych latach raz po raz pożogę i zniszczenie w niem szczyli. W tym celu opasuje miasto wałem, otacza je murami, oraz czterema ciosowemi bramami. Przez bramy te wjeżdżano do Opatowa od strony Krakowa, Sandomierza, Lublina i Warszawy, skąd od miast tych nazwę swą przybrały. Na opisanem wyżej ufortyfikowaniu Opatowa nie poprzestął jednak nowy jego właściciel. Sprowadzony biegły rurmistrz, Wacław Morawa, urządził w mieście wodociągi. Handel wzmógł się nanowo, przybywali kupcy z Turcji, Grecy zaś mieli swoje sklady.

Patrząc dziś na wiele naszych miasteczek nędznych, nie pomyślimy nawet, że niejedno z nich dawniej, przed kilkuset laty, zgoła inaczej się przedstawiało: było bowiem lepiej zabudowane, porządniejsze i zamożniejsze. W starych dokumentach Bełżyc tamtejszy lekarz, p. Szymon Klarner, znalazł wiadomość, że to miasteczko, dziś ubogie i niepozorne, dawniej miało u siebie do dwudziestu cechów rzemieśniczych, handel ożywiony i dużą zamożność. Gdy przed

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

51)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 14. Synody różnowiercze.

Zjazdy — synody ewangelików zainicjował Feliks Kruciger, dawny proboszcz z Niedźwiedzia, a obecnie superintendent zborów małopolskich. W tym to celu Kruciger napisał list do Ostroroga, aby pośredniczył w zjednoczeniu protestantów z braćmi czeskiemi. Ostroróg wyznał: zjazd wspólny w Chrzęcicach (w Małopolsce). Na zjazd (dnia 24. marca 1555 r.) przybyli ze strony braci czeskich Jerzy Izrael, Jan Rokita, ze strony ministrów małopolskich Feliks Kruciger, Aleksander Witrelin, Marcin Krowicki. Odtąd ewangelicy zaczęli silnie skupiać się i organizować na różnych zjazdach — synodach.

1. Pierwszy jednak synod nie powiódł się tak, jak się spodziewali, chociaż pewien kompromis zawarto.

2. Drugi synod odbył się w Pińczowie (r. 1555), na którym powtórnie radzono nad zbliżeniem się do braci czeskich, a jednocześnie uchwalono wysłać listy do Lismanina, by wrócił do Polski. Biskup Zebrzydowski wyrobił u króla rozkaz, by synod się rozszedł. Ewangelicy nie usłuchali rozkazu, oświadczając, że on jest podstępem u króla wyłudzony przez biskupów, którzy sami podobne synody urządzają i nikt im nie przeszkadza.

3. W jakiś czas (roku 1555) nastąpił trzeci zjazd — synod w Gołuchowie, na który przybyli ze strony kalwinów wielkopolskich: Jędrzej Prazmowski, minister z Radziejowa, Stanisław Lutomiński, minister z Konina; ze strony braci czeskich: Jerzy Izrael. Z Małopolski przybyli: Kruciger, Witrelin i Krowicki; a także Grzegorz Pauli, minister z Pełsznicy, Stanisław Sarnicki, przełożony zboru w Niedźwiedziu, Wawrzyniec z Brzezin, Discordia. I na tym synodzie požądane porozumienie nie nastąpiło.

4. Wkrótce znów nastąpił walny zjazd ewangelików w Koźminku, niedaleko Kalisza (25 sierpnia 1555 r.), na który przybyli jeszcze deputowani od księcia pruskiego. Na tym synodzie nastąpiło zjednoczenie braci czeskich z kalwinami małopolskimi. Posiedzenia i rozprawy tego synodu podaje dosłownie Łukaszewicz.¹⁾ Ten kompromis podniósł znaczenie i urok protestantów nazewnątr.

Różnowiercy dość często zbierali się na synody. Na episkopat polski trzeba było aż wyznaczać kary, jak to widzimy z treści synodów katolickich (§ 13), by zbierał się na synody co kilka lat; tymczasem różnowiercy zbierali się chętnie, pomimo stawianych im przeszkód aż po kilka razy na rok. Cóż dziwnego, że sprawa protestantyzmu szła szybko naprzód.

5. Dnia 21-go stycznia 1556 roku odbył się ważny synod w Seceminie,²⁾ na który prócz duchownych, wiele szlachty przybyło. Na tym synodzie między innymi uchwalono robić starania o sobór narodowy, którego przewodniczącym miał być sam król Zygmunt II August. Za-

¹⁾ Dzieje kośc. wyzn. kalw. w Małopolsce str. 21-44.

²⁾ Akta synodu przedrukował Lubowicz (Bukowski) Historia reform. w Polsce arren. r III — IX

lata brukowano jedną z ulic w Bełżycach, dokopano się o łokieć przeszło pod powierzchnią do starego bruku, który tu niegdyś istniał. Podobne wiadomości zostały ogłoszone i o innych naszych miasteczkach. Naprzykład pisarz polski, Wawrzyniec Surowiecki w swojej książce: „O upadku miast w Polsce“ oświadczył tak o Kruszwicy, że już przed stu laty była nędzną wieśmią, mającą zaledwo 19 chałup, ale w dawnych czasach inaczej tam było, świadczą o tem rozciągające się pod ziemią bruki i fundamenty kosztownych, dziś nie istniejących domów. Patrząc na pozostałą nędzną Kruszwicę, nikt nie domyśla się nawet, że niegdyś była wspaniałą i zamożną siedzibą książąt polskich.

To samo da się napisać i o Bydgoszczy. Wszędzie i w znacznej odległości od jego obwodu znajdują się tam głęboko pod ziemią mury kosztownych niegdyś domów i sklepów, które dowodzą dawnej jego obszerności i bogactwa, a trzy szychty pięknych bruków ukazują kolejny wzrost jego i upadek. Pierwsza z tych szycht leży o kilka łokci pod ziemią, druga o dwa łokcie niżej, a trzecia o trzy łokcie pod drugą, tak, że się ta ostatnia znajduje o 7 łokci pod

powierzchnią. Przed stu laty gdy tam zakładano młyn nad Brdą, odkryto o szerne mury dawnego gmachu, które odgrzebawszy, znaleziono różne sprzęty, toż srebra w sztukach i blachach gotowych, wartości kilka tysięcy talarów.

Te przykłady przekonywują, że w odległych czasach miasteczka polskie były porządnie zabudowane, zamożne i ruchliwe. Wojny i późniejszy nieład, oraz niezgoda szlachecka doprowadzały stopniowo do upadku, a z niem przysła ruina miasteczek. Atoli dziś, kiedy odradza się nasza ojczyzna, muszą też popodźwignąć się i miasteczka nasza.

Trzy podstawy zasadnicze dobrobytu miast: przemysł, rzemiosło i handel. Wszystkie trzy są u nas obecnie w zaniedbaniu, to prawda, ale musimy je podźwignąć i tem samem podźwignąć się miasteczka. Miasteczko, jako placówka ekonomiczna, powołana jest przede wszystkim do zaspokojenia potrzeb wsi. W miasteczku zbiegają się interesy głównie włościan okolicznych. Tam rolnik, jako producent, zaopatruje się w to, czego sam wyprodukować nie może, tam nabywa owe tysiączne drobne przedmioty, które cywilizacja i kultura uczyniły niezbędnymi w naj-

prosić też nań miano głośnych uczonych i kompetentnych w tych sprawach, jak Kalwina, Malanchtona, Jana Łaskiego. Nuncjusz, który już w tym czasie był w Polsce, zaniósł wraz z arcybiskupem przed króla skargę i protest przeciw temu synodowi, co wywołało niemałą burzę przeciwko protestantom.³⁾ Nie odstraszyło to ich jednak od nowego zjazdu.

6. Dnia 23 kwietnia 1556 r. protestanci zjechali na synod do Pińczowa.⁴⁾ Dla łatwiejszego wyrównania różnic uchwalili sprowadzić do Polski takie powagi, jak Kalwina i Łaskiego. Wysłano zaraz dwa listy do Kalwina i list do Łaskiego. Do Łaskiego wysłał list sam król, oraz wielce wpływowe osobistości, jak Radziwiłł i Stanisław Myszkowski, krąjczy wielki koronny i inni.

7. Na synodzie w Wodzisławiu dnia 15-go czerwca 1557 roku uchwalono, by przystąpić do tłumaczenia Pisma św. na język polski i w tym celu wybrano komisję, która zajęła się zbieraniem funduszu na dokonanie tego przekładu i kosztu druku.

8. W dniach 8 i 9 września 1557 r. znów zebrał się synod w Pińczowie, na którym Łaski ułożył punkta sporne w liczbie dziewięciu między kalwinami i braćmi czeskimi w tym celu, by je na najbliższym synodzie usunąć.

9 i 10. Miał się odbyć synod w Gułuchowie koło św. Michała 1557 r., a potem w Choczynie dnia 8-go lutego 1558 roku, lecz do skutku nie doszły.

11. Dopiero odbył się synod w Lipniku na Morawach dnia 27 października 1558 roku, na którym omawiano te sporne punkty.

12. Wkrótce odbył się synod w Wodzisławiu dnia 4 września 1558 r., na którym oprócz załatwienia wielu spraw wewnętrznych, naradzano się co do postępowania przed zbliżającym się sejmem. Na tym synodzie między innymi uchwalono: 1) Hojną kontrybucję w tym celu, aby zakładać szkoły, utrzymywać młodzież, zdolną do każdodzielnictwa, mieć własną drukarnię itp. Szlachta się na to zgodziła. 2) Aby papistom dziesięcin nie dawać, bo podtrzymywać bałwochwalstwo sumienie nie pozwala, co też na przyszłym sejmie ma być wniesione. 3) Postanowiono na przyszłość nie łączyć swych dzieci z niewiernymi t. j. katolikami. 4) Że poddanych nie ma się obarczać większymi ciężarami, jak podług praw ojczystych dozwolono, t. j. kto ma cały łan, ten dwa dni w tygodniu, kto pół łanu, ten jeden dzień w tygodniu ma dla panów pracować.⁵⁾

Widzimy więc, że protestanci na wszelkie przygotowali się ewentualności i niczego nie zaniedbywali, co by mogło im zapewnić przewagę w sejmie i społeczeństwie.

13. Dnia 7 sierpnia 1559 roku odbył się synod w Pińczowie, na którym omawiano sprawę Stankara, który, jak zaznaczał Łaski, nauczał herezji o Jezusie Chrystusie. Naukę Stankara potępiono, książki jego spalono, a on sam udał się na Rusi i w ten sposób nauka jego została potępiona. Nauczał on, że w Jezusie Chrystusie są dwie osoby (nestorianizm).

(d. c. n.)

³⁾ Bukowski l. c. str. 372.

⁴⁾ Łukasiewicz. Dzieje kośc. wyzn. kalw. l. c.

skromniejszym nawet gospodarstwie. Poczynając od soli i pieprzu, kończąc na zakupie narzędzi rolniczych, miasteczko jest tym pierwszym, najbliższym punktem handlowym, gdzie wieś, spieniężwszy to, co ma do spieniężenia, wymienia swój pieniądz na potrzebne sobie towary. Stąd zaopatrywanie sklepów małomiejskich musi mieć przede wszystkim na widoku potrzeby wiejskie i dlatego handel małomiejski niepodobny jest do handlu wielkomijskiego. Kupiec małomiejski wie o tem dobrze i zaopatruje się tylko w to, co dla zamożniejszej i niezamożnej ludności wiejskiej jest użyteczne i dostępne. Jednak dotychczasowy przeważnie żydowski handel w naszych miasteczkach musi zaniknąć, a na jego miejsce powstanie handel polski i dopiero on na lepsze odmieni wygląd zewnętrzny i życie miasteczek polskich. Oczywiście tej pożądanej odmiany lepszej dokona nie sam tylko handel polski, ale równo z nim do tego przyczynią się polskie rzemiosła i przemysł, oraz dobrze zorganizowane instytucje kulturalne, gdy wszystkie te czynniki zaczną istnieć i działać prawidłowo w miasteczkach polskich. A stanie się to wówczas, kiedy miasteczka nasze mieć będą u siebie sporo osób inteligentnych, ożywionych dobrymi chęciami i zgodnie działających dla dobra ogółu polskiego.

Życie miasteczka polskiego budować i przekształcać może i musi człowiek średni, obywatel, świadomy swoich zadań i zadania te spełniający sumiennie, rozumnie i uczciwie. Temu właśnie człowiekowi i obywatelowi, poza odpowiednim przygotowaniem do tej, czy do innej pracy zawodowej, trzeba wszczepić ambicje inne, niż te, które ożywiają go dotychczas. Ambicje te zaś mogą się zrodzić tylko z głębszego ukochania życia twórczego i z szerszego, niż dotychczas, zrozumienia potrzeb ogólnonarodowych. Mieszkańcy miasteczka muszą przede wszystkim zdawać sobie sprawę z tego, że owo miasteczko, o którym często odzywają się z lekceważeniem, mimo, że spędzają w niem całe życie lub znaczną jego część i zawdzięczają mu swój byt i dobrobyt, — jest częścią Ojczyzny, tak samo, jak częścią taką stanowi majątek ziemski lub zagon chłopski, ojczyzna bowiem składa się z tych drobnych, poszczególnych części, które my, Polacy, posiadamy w niej na własność. Dopóki są one nasze, dopóki ta ziemia, na której stoją polskie dwory, polskie chaty i domy miasteczek polskich, jest w naszych rękach, dopóki jesteśmy jej pełnymi właścicielami, rozporządzającymi każdą jej piędzią, dopóty jest Polska. Skoro jednak dziedzictwo to z rąk naszych wypuścimy, skoro zacznie się ono przez naszą lekkomyślność lub niedołęstwo uszczuplać — zarazem uszczuplać się będą także granice Polski, stan naszego posiadania narodowego zacznie się kurczyć i powoli zejdzie do zera. Wzmocnienie stanu posiadania narodowego przez nabywanie nieruchomości w miasteczkach jest tedy jednym z najpierwszych nakazów polskiego sumienia obywatelskiego dla ich mieszkańców.

Mieszczanin, który posiada w miasteczku swój dom, zwłaszcza jeżeli to jest dom rodziny, dziedziczny, do którego ścian przywarły dzieje kilku pokoleń, dom, w którym mieszkali, pracowali, cieszyli się i smucili w zmiennych kolejach losu dziadowie i ojcowie, — tak mieszczanin-obywatel zgoda innym okiem patrzy na otaczające go życie. Nie jest on tylko obojętnym widzem tego, co się w miasteczku dzieje, ale wstępuje w jego życie jako czynnik, któremu zależy na polepszeniu warunków ogólnych, bo przez to polepszą się także jego warunki osobiste. Zabrukowanie ulicy, światło, dobra woda do picia, kanał, odprowadzający nieczystości, poczta, telegraf, telefon, szkoła, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, filja wielkomijskiego banku, kooperatywa, założenie fabryki w miasteczku, osiedlenie się w niem rzemieślników polskich, *doprowadzenie do niego odnogi kolejowej* i tak dalej... wszystko to wchodzi w zakres jego interesów, zająmuje się o nie pośrednio lub bezpośrednio, podnosząc doraźnie wartość jego majątku lub tworząc pomysły dla takiego podniesienia na przyszłość widoki.

Każde miasteczko, jako częśćka naszej ojczyzny, musi być nawskioś polskie i zarazem też musi w niem doskonalić się zbiorowe życie, narastać kultura polska, rozwijać się wieloraki postęp w każdej dziedzinie pracy: moralnej, umysłowej, ekonomicznej, kulturalnej, społecznej i narodowej.

To są dopiero ogólne pragnienia polaka, mieszkającego w miasteczku. Ale w jakiz sposób dadzą się one urzeczywistnić? Żeby na to pytanie odpowiedzieć dokładnie i prawdopodobnie, weźmy od razu pod uwagę którekolwiek miasteczko, na przykład Bychawę. Teraz powtórzmy pytanie: co czynić, żeby podźwignąć Bychawę? Narazie daliśmy jej przepis łatwy i obfity: bruki dobre, mieszkania obszerne i suche, ustępy, studnie, ścieki, poczta, telegraf, telefon, dużo dobrych rzemieślników, sklepy, składy, bank, kooperatywa, fabryki, szkoły, stowarzyszenia różne, dużo osób inteligentnych i niemało emerytów starszoków. Spędzających resztkę życia w zaciszu swoich domków, stojących na uboczu miasteczka, otoczonych zielenią drzew. Tak się przedstawia Bychawa tylko w wyobraźni, bo taką nie jest. Ale taką stać się może i powinna. Co jednak czynić, żeby taką się stała? Znowu wraca to samo pytanie.

Oto najważniejszym, bo najpierwszym warunkiem jej rozwoju musi być dobra komunikacja, czyli wygodna i tania droga!.. Bez tego żadne miasteczko, a więc i Bychawa, poprostu nie zdoła się podźwignąć. Dlatego właśnie Bychawa postanowiła połączyć się z Lublinem koleją żelazną. Musimy sprawę tę nieco obszerniej wyjaśnić i udowodnić. Niektórzy (a są dziś jeszcze między nami tacy) mniemają, że kolej dla Bychawy, to zbytek, to zachcianka jakichś marzycieli niepraktycznych.

Umyslnie przytoczyliśmy dużo szczegółów z książki Z. Dębickiego o miasteczkach, a żeby przecież w umysłach wszystkich Polaków jasne

utrwaliło się pojęcie o przeznaczeniu miasteczek polskich. Muszą te miasteczka stać się siedliskami polskimi: handlu, przemysłu, rzemiosł i kultury. Wszystkie te prace stworzą rodacy, ale muszą mieć dogodny po temu warunki. Nie dość umieć robić, trzeba też mieć pod ręką niezbędne materiały i ułatwienia. A w jakich warunkach znajdują się nasze miasteczka? Przypatrzmy się Bychawie. Na miejscu żadnych nie posiada ona bogactw naturalnych, prócz płodów rolnych. Drzewo, węgiel, sól i t. p. artykuły niezbędne do życia potrzeba sprowadzać z dalekich stron. Wszystkie drogi najczęściej bywają w stanie najgorszym, co podnosi koszt przewozu i zabiera wiele czasu drogiego. Z powodu złych dróg wszelka praca bardzo utrudniona, a i rozwój życia unysłowego, narodowego i kulturalnego wlecze się ospale... Doprawdy, nie może być inaczej, dopóki Bychawa z winy złych dróg swoich jest jakgdyby osobnym światem, dokoła zabitym deskami.

Chcąc przyspieszyć wszelką pracę, ożywić działalność duchową miasteczka,—nadewszystko trzeba w głuchej ścianie wybić drzwi, wiodące do świata, to jest połączyć Bychawę ze światem przy pomocy kolei. Niektórzy powiadają, że wystarczyłoby połączenie Bychawy koleją z którąkolwiek stacją kolei Rozwadowskiej, dajmy na to z Borkowizną, lub z Zemborzycami. Na taką radę jedna jest odpowiedź w zupełności wystarczająca: po co uzależniać miasteczko od ruchu kolei Rozwadowskiej? Ruch pociągów kolei Rozwadowskiej układany bywa podług ogólnych wymagań. A tymczasem Bychawa od swoich potrzeb licznych i częstych pożąda zupełnej swobody w komunikacji z tak wielkim miastem, jak Lublin. Niezmiernie dużo zyska Bychawa, gdy w każdej chwili będzie mogła połączyć się z Lublinem swoją koleją, a nie czekać, aż trafi na pociąg kolei Rozwadowskiej.

Proszę zwrócić uwagę na to, że Bychawa może i powinna widywać się z Lublinem kilkanaście razy dziennie dla załatwiania interesów handlowych, przemysłowych i kulturalnych. Dla kolei Rozwadowskiej zatrudnia byłaby taka potrzeba Bychawy, a dla kolei Bychawskiej w zupełności to możliwe i nawet niezbędne, bo da jej dochód pożądany. Bychawa i okolica szeroka z Lublina musi sprowadzać bardzo wiele rzeczy — i odwrotnie Lublin z Bychawy. Jeszcze przed wojną na lat kilka Bychawa zamierzała zbudować spółkowy młyn parowy, następnie cukrownię ludową, potem szkołę rzemieślniczą i rolniczą, elewator, czyli magazyn zbożowy, a przy nim polski handel zbożem, a ileż węgla i nawozów sztucznych wypadnie sprowadzić? To wszystko da się urzeczywistnić tylko przy pomocy kolei bezpośredniej do Lublina. Również i Lublinowi bardzo się przyda ta kolej. Oto w Lublinie, jako w dużym mieście, place są bardzo drogie i brakuje mieszkań dla ludności ubogiej. Swojego czasu Warszawska kolej wiedeńsko-Bydgoska przeniosła własne warsztaty aż do Pruszkowa, a fabryka tkacka doskonale się rozwinęła w niedalekim od Warszawy Ży-

rardowie. Tak i Lublin musi szukać pomocy w rozległej swojej okolicy. A takiej pomocy łatwo, prędko i tanio dostarczać mu zdoła Bychawa tylko w takim razie, gdy będzie z nim bezpośrednio połączona swoją koleją. Wtedy niezawodnie przy kolei Bychawskiej powstawać będzie sporo fabryk i fabryczek, oraz domów z taniem a zdrowymi mieszkaniem dla ludzi ubogich i dla spragnionych przebywać zdala od zgiełku i zaduchu wielkomiejskiego. I duża szkoła wieloklasowa i drukarnia nakładowa i inne tym podobne zakłady kulturalne mogą istnieć w Bychawie, przyczyniać się do rozwoju w niej życia polskiego, gdy Bychawa posiada swoją koleję. Dobra komunikacja stanowi pierwszy warunek pomyślnego rozwoju miasteczka polskiego.

Ks. A. Kwiatkowski.



Dam ci radę.

*Dam ci radę, bracie młody:
Jeśli zdrowym pragniesz być
I złej ustrzedz się przygody,
Wstrzegaj się wódki pić!*

*Dam ci radę, przyjacielu;
Chcesz zapewnić sobie byt,
Pilną pracą dąż do celu,
Wstawaj ze snu skoro świt!*

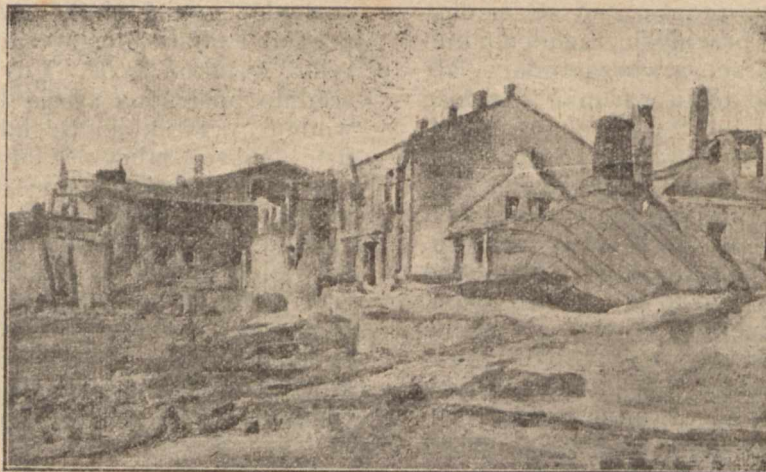
*Dam ci radę, młody bracie:
Chcesz, aby cię cenili świat,
Ducha twego krzep w oświacie,
Nie trać marnie młodych lat!*

*Dam ci radę, druhu miły:
Jeśli spokój zyskać chcesz,
Sporów strzeż się z całej siły,
Z adwokaty wdać się strzeż!*

*Trzeźwość, praca i oświata,
Przytem zgoda z ludźmi, wraz
Raj uczynią ci ze świata —
Pomnij o tem w każdy czas!*

Ferdynand Kuraś.





Tak wyglądał Krasnystaw, po bojach.

Głos Przyjaciela.

O bardzo doniosłej sprawie chcę dziś napisać — o zjeździe delegatów kółek rolniczych, który w ostatnich dniach stycznia urządzony został w Warszawie za staraniem Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Wogóle o kółkach rolniczych da się to przedewszystkiem powiedzieć, że chociażby ktokolwiek nawet chciał o nich zapomnieć, to nie zdoła, bo coraz to jakaś okoliczność życiowa wynurzy je z głębi niepamięci. Dlatego i obecnie jakkolwiek u siebie w kraju mamy mnóstwo spraw wielkiej wagi do załatwienia i zdawaćby się mogło, że już więcej spraw teraz niepodobna brać pod roztrząsanie, jednak dla kółek i w tej dobie gorącej musiał się czas znaleźć i to nie ladajaki, nie odrobina, ale czas nawet duży, bo kilkudniowy!.. Już to jedno świadczy, jak kółka rolnicze mają wielkie znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i narodowe...

Co to jest kółko rolnicze? -- Na to pytanie samo życie tak odpowiada: *To zbiorowa działalność matorolników.* Wiek dwudziesty, -- to wiek stowarzyszeń. Nareszcie rodzaj ludzki coraz pełniej dorozumiewa się, że nie człowiek poszczególny, ale dopiero *gromada, to potęga!* I dlatego coraz więcej przybysza stałych, nie chwilowych zbiorowisk. Dawniej tylko doraźnie, wedle jakowejś czasowej potrzeby ludzie gromadzili się i załatwieniu wspólnej potrzeby znowu się rozbiegali do domów, jako sobie obcy i wzajemnie niepotrzebni. Tak ongi bywało, kiedy, dajmy na to, wróg napadał na ojczyznę całą, lub tylko na jedno miasto ojczyste. Wtedy gromadzili się naprędce rodacy pod dowództwem wodza obranego, każdy już miał z sobą z domu broń przyniesioną, walczył mężnie i po odprawie pomyślanej, znowu wracał w progi rodzinne, zapominał o niedawnych szeregach, stał się zwykłym, pojedynczym obywatelem kraju, ale broń

wisiała na ścianie i czekała aż znowu kiedy trzeba alarmowa powoła do ratowania rubieży, czyli granicy ojczyzny. Z czasem jednak takie doraźne, chwilowe wojska już nie odpowiadały potrzebie. Okazało się, że niektóre zabieglwsze kraje, a zwłaszcza rabusiowate, już utrzymują *stałe* drużyny wojskowe, lepiej wyćwiczone od samego doświadczenia częstych wojaczek, czyli napadów na cudze ziemie. Takie przytrafunki wreszcie skłoniły wszystkie kraje dbać o własne bezpieczeństwo do utrzymywania stałych zbiorowisk wojskowych. Tak powstały armje utrzymywane przez naród.

Pojedynczy obywatel nawet uzbrojony jest jeszcze bezsilny. Ale gdy ich wielu stanie obok siebie pod jednym sztandarem i po jednym wodzem, — już stanowią potęgę! — Tak, potęgą staje się każde zbiorowisko, zjednoczone jakąś jedną wspólną myślą, wspólnem dążeniem. To przeświadczenie, coraz dokładniej rozumiane, dziś skłania jednego nawet człowieka do łączenia się z różnemi stowarzyszeniami tylko dla swojej wygody. Np. Paweł mieszka w mieście, jest kowalem w fabryce, należy do związku zawodowego kowali, należy do kasy przezorności, należy do stowarzyszenia spożywczego, należy do ochotniczej straży ogniowej, należy do amatorskiego chóru śpiewaczego, należy do stowarzyszenia lokatorów i wreszcie należy do towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia emerytalnego na starość. Wyliczyliśmy tylko kilka stowarzyszeń. A już bywa tak, że jeden i ten sam człowiek należy do kilkunastu różnych stowarzyszeń. I bynajmniej — to nie dziwactwo, ale prawdziwe dobrodziejstwo. Bo dopiero gromada stała jest potęgą. Pojedynczy człek jest bezsilny, a w gromadzie staje się mocny. Stąd dziś każdy zawód, czyli fach, już łączy się w osobny związek. Obecnie nawet stróż, do ostatnich czasów najbardziej upośledzeni ludzie, już też „poszli po rozum do głowy” i nareszcie spoił się w związek gwoli obrony swego dobra wspólnego. Już

teraz i stróże przez swój związek wyjedną sobie niejedną korzyść trwałą. To się okaże niebawem.

Mielizby tylko małorolnicy chodzić luzem, jak groch wysypany z worka, który lada ptaki rozdziobać potrafią? Jako żywo nie! Zabiegliwi, przezorniejsi już łączą się od niejakiego czasu w kółka tak zwane rolnicze, bo sami rolnicy, czyli gospodarze do nich należą. Przed wojną mieliśmy w Królestwie przeszło 1200 kółek, do których przeszło 50 tysięcy małorolników należało. Wybuch wojny narazie każdego oszołomił. — Wprędce jednak i rolnicy zmiarkowali, że nie można i teraz obywać się bez gromady, więc odnawiają się dawne kółka. Już ożyło ich przeszło 800. Ale i te kółka poszczególne nie chcą i nie mogą luzem, każde osobno, gospodarować. Wszystkie one czują potrzebę zjednoczenia się w jeden wielki związek, obejmujący w sobie wszystkie kółka, istniejące w kraju. Taki związek dopiero stanowiłby olbrzymią potęgę.

A na cóż aż taki związek wielki? Ba, jedno kółko chce dużo dla siebie dobra: nauki rolniczej, pomocy w hodowli inwentarza, w uprawie roli, w ulepszeniu narzędzi, nasienia, w gospodarce domowej. Na te wszelkie potrzeby samo sobie kółko jedno nie wystarczy. Dopiero, gdy się wiele kółek zjednoczy, już one nawet z drobnych swoich składek zdołają utrzymać wspólną szkołę rolniczą, wspólnego instruktora, wspólnego bubaja, ogierka, knurka, stację doświadczalną, gazetę rolniczą i inne niezbędne pomoce, wygody... Czego jedno kółko nie potrafiłoby dokazać, to łatwo, lekko i prędko przeprowadzi związek, składający się, dajmy na to, z 10,000 kółek.

Wtedy to już prawdziwa potęga. Do takiej potęgi zmierzają kółka rolnicze u nas w Królestwie. Zapowiedź takiej potęgi już się zaznaczyła na ostatnim zjeździe w Warszawie, w końcu stycznia. Na ten zjazd przybyło 700 delegatów. Narady szczególnie w pierwszym dniu były dość burzliwe. Ujawniały się przeciwieństwa stąd pochodzące, że dotychczas kółka rolnicze prowadzone są przez Centralne Tow. Rolnicze, które składa się z właścicieli większej własności, czyli krótko mówiąc z obszarników. Otóż niektórzy małorolnicy odrazu oświadczyli: niech małorolnicy tworzą osobny, samoistny związek, a obszarnicy także osobny. Nic między nami, jako zawodowcami, niema wspólnego. Wy macie dużą własność, — a my małą. Wy macie inne potrzeby, — i my inne. Więc rozejdźmy się, utwórzmy osobne dwa Towarzystwa rolnicze. Jedno dla większej własności, a drugie dla mniejszej.

W tych dążeniach do separacji ujawnia się nie tylko troska o pomyślne załatwienie różnych swoich potrzeb zawodowych, ale także pragnienie istotnej samodzielności, już jako odruch duszy dojrzałej, odczuwającej w sobie dość siły do życia niezależnego: „chcę być u siebie panem, chcę mieć swój głos, chcę w swoich sprawach przede wszystkim sam się wypowiadać, a nie tylko słuchać, albo głos pierwszy dawać komuś innemu, który dotychczas zwykł był mnieać,

że we wszystkim należy mu się głos pierwszy”. To jest dążenie do równouprawnienia w zakresie zawodowym i obywatelskim. To jest już przeświadczenie o samowystarczalności.

Takie przeświadczenie bardzo dojrzewa w ludzie polskim. To nie grzech, ale wielka pocieszająca cnota. Doprawdy, niebezpiecznym jest tylko człowiek niezdolny do samodzielności. Dlaczego lud polski mógł być za czasów niewoli moskiewskiej wyrządzić krzywdę własnej ojczyźnie? Bo wtedy moskal stłumił był w duszy chłopu polskiego popęd do samodzielności, prowadził go na swoim pasku pan komisarz, lub pan naczelnik i pan gubernator. Niechże samodzielny człowiek zdobywa oświatę, a stanie się najlepszym, zasłużonym i godnym szacunku. Bo co wart człowiek, choćby najświatlejszy, gdy samodzielność jego skępowana? Czy on zdoła wyjawić z siebie, co wart naprawdę? Dopóki niema samodzielności, jest tylko narzędziem w obcych rękach.

Godność człowieka dojrzałego wymaga, aby mu zapewnić pełną, doskonałą samodzielność. Nie wolno nam mieć innego zdania, bo tak każe poczucie sprawiedliwości, poszanowanie prawdy. Dobrze się przy tej okazji wyraził Piotr Sobczyk, chłop z kieleckiego: „Kto życzy dobrze chłopu, nie boi się chłopu”. Prawda! Nie strasnym jest — powtarzamy — człowiek samodzielny, tem mniej, gdy on staje się coraz światlejszy. Ale strasnym jest człek niesamodzielny, choćby on największą posiadał naukę! Czy nie tak bywało niejednokrotnie w dziejach naszych? Kto był naprawdę samodzielniejszy w wyborze: czy Bartosz Głowacki, czy Szczęsny Potocki? Nie strasną i niebezpieczną jest niezależność, tylko okropną i zgubną być musi niewola ducha. Tej się lękamy. Tylko ona gubi narody. Przy oświeceniu, kulturze, duch samodzielny chłopu polskiego podźwignie wysoko i chlubnie ojczyznę naszą!

Szkoda, że na zjeździe kółek rolniczych nie wszyscy właściciele większej własności poparli głos samodzielnej duszy ludu polskiego. Niejednemu jakoś markotno było zrównać swój głos z głosem chłopu. Dla złagodzenia rozłąki n a r a z i e uchwalono Związek kółek rolniczych prowadzić wspólnie z Centralnem Tow. Rolniczem. Jednak ta wspólność jest już tylko czasową. Gdy więcej w kraju powstanie kółek rolniczych, czego należy pragnąć gorąco, wówczas z pewnością i związek kółek musi stać się samodzielną instytucją ludową. A gdy się to stanie, bynajmniej nie szkoda, ale duży pożytek i chwala pomnoży się w naszej Polsce. Bo przecież chłop samodzielny i światły, i pracowity, i troskliwy o dobro swoje i narodu — nie jest strasnym dla Polski. Tylko jedynie musimy bać się duszy spodłatej niewolą i ciemnotą.

Wyszczególnienie uchwał zjazdu kółek rolniczych podajemy w „N. Jutrzence” osobno.

Pisarz N. Jutrzenki,

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

W Niemczech najpierw powzięto zamiar stworzenia powszechnego związku miast, który znany jest w historii pod nazwą *Hanzy*, a który miał na celu zabezpieczenie swobodnego rozwoju handlu. Związek hanzeatycki stał się z czasem rozsądnikiem cywilizacji po całej kuli ziemskiej. Najwyższej potęgi swej dosięgła Hanza w XIV i XV w. Wtedy to do związku należało 150 miast, do których zaliczały się i nasz Kraków, Gdańsk, Wrocław, Poznań, Gniezno. Wszystkie te miasta podlegały jednemu wspólnemu zarządowi, znajdującemu się w Lubecie, płaciły na rzecz tego zarządu podatki i winny były okazywać mu należne posłuszeństwo.

Miasta, które nie należały do związku, były przez Hanzę bojkotowane, a nawet niekiedy dopuszczano się względem nich terroru, w celu przyłączenia ich do związku.

Najlepszymi wtedy środkami komunikacyjnymi byli spławne rzeki jak Ren, Dunaj, Wisła, Niemen, Łżwina, Wołga, Dniepr i Dniestr. Wszakże związek budował również bite gościńce, które czasem stawały się głównymi arterjami wszechświatowego ruchu handlowego.

Związek utrzymywał własną milicję, wojsko, flotę, składającą się z 200 okrętów i bił własną monetę, która była w obiegu we wszystkich państwach. Nic dziwnego, że Hanza, wzmógłszy się w siłę, dyktowała prawa swe książętom i królom, a opornych zmuszała za pomocą oręża do zawarcia uciążliwych traktatów handlowych, na mocy których otrzymywała prawo wwozu towarów swoich do danego kraju. Trzęsła ona niekiedy tronami i strącała korony z głów królewskich. Oto Magnus, król szwedzki w r. 1294, na rozkaz Hanzy, składa swą koronę, a król norweski Eryk, król duński Waldemar, ratując tron swój, musieli uleść żądaniom Hanzy.

Komory celne, które Hanza zaprowadziła na lądzie i morzu dały początek obecnym monopolom państwowym. Związek hanzeatycki, o ile sam był rozsądnikiem średniowiecznej kultury, o tyle holdował obyczajom nawszkros barbarzyńskim, pełnym fanatyzmu i przesądów. Uciekanie się do sądów bożych, kary niesłychanie surowe za najmniejsze przewinienia, smarzenie np. w smole fałszerzy pieniędzy, wieszanie, ćwiartowanie, równanie z ziemią mienia ludzkiego, — te wszystkie bezprawia i okrucieństwa napełniają nas niesłychaną zgrozą. Dziś przejęci jesteśmy wdzięcznością dla wiekowych prac ducha ludzkiego, dzięki którym ta surowość prawa i dzikie obyczaje stopniowo zmniejszają się, ustępując miejsca prawdzie i sprawiedliwości.

Podczas gdy Hanza zdobywała krok za krokiem wszechświatowe rynki dla swego han-

dlu, w miasteczkach pracowały cechy nad rozwojem rzemiosł i rękodziel, i swoje wpływy umacniały w radach miejskich.

Pierwsze ślady związków cechowych napotykamy w Rzymie, gdzie każda grupa ludzi, oddanych jednej i tej samej pracy zawodowej, stanowiła osobne zgromadzenie, zwane kollegjum. Stąd powstały tam związki garncarzy, cieśli, piekarzy i t. p.

We Włoszech Rewenna już w r. 943 posiadała cech rybaków.

Na północy Europy, w Niemczech, widzimy cechy w XI wieku.

Cechy były to związki ludzi, pozostających w stosunku wzajemnego braterstwa między sobą, a powołanych do wzrostu i krzewienia wiedzy rzemieślniczej.

Ludzie od najdawniejszych czasów zrozumieli, że, łącząc się w stowarzyszenia, więcej mogą zdziałać, niż pojedynczymi siłami. Wszelkie wysiłki jednostek, wszelka ofiara ich nie odnosi takiego skutku, co praca i ofiara gromady.

Tę myśl uchwyciły cechy, pojmujące dobrze całą doniosłość zgromadzeń, i poczęły się łączyć w konfraternie.

Z początku były to stowarzyszenia wzajemnej pomocy, rządziły się statutami, zatwierdzonymi przez danego księcia, i rozwijały się w zakresie swego rzemiosła. Nazwa cechy powstała od niemieckiego słowa *die Zeche*, *das zeichen*, co oznacza znamię, znak... Pierwotne zrzeszenia w Niemczech gromadziły się pod pewnym znakiem i wedle umówionego hasła. Znakiem tym była zazwyczaj rzeźbiona laska, zwana buławą, czyli *cechą*. Taki znak podawał sąsiad sąsiadowi, należącemu do cechu. Roku 1152 Henryk Len zatwierdził cechy hamburskie, z czego widać, że istniały tam już dawniej: W r. 1153 powstały cechy w Mahdeburgu, r. 1240 w Bazylei.

Najdawniejszą wzmiankę o istnieniu cechów w Polsce mamy w r. 1282 w Warszawie.

Cel zakładania urzędów cechowych był chwalebny, miał on bowiem za zadanie uzdolnienie fizyczne i fachowe ludzi do pracy rzemieślniczej powołanych, a tem samem udoskonalenie sztuki rzemieślniczej.

Cechy zapewniały przytem stowarzyszonym opiekę prawną, troszczyły się o ich byt materialny, dawały pomoc w potrzebie.

Urządzenia cechowe nosiły na sobie charakter zakonny. Członkowie cechów musieli przechodzić przez cały szereg prób, pełnych karność i posłuszeństwa, składali przed urzędem starszych uroczyste śluby wierności. Za to korzystają oni ze wszystkich przywilejów, jakie cechy usiływały w ciągu wieków zdobyć dla siebie.

Był to więc odrębny świat, niejako udzielne państwo cechowe, które w każdym kraju posiadało oddzielne, rozgałęzione po wszystkich jego krańcach, organizacje.

Ucisk wielkich i możnych był jednakowo wielki we wszystkich krajach. Aby uchronić się od tego ucisku w dawnych wiekach, jak i dziś, proletariusze, krwawym oblani potem, bronili

się, jak mogli, odpierając wszelkie doznawane gwałty. Zwłaszcza mieszczaństwo doznawało niesłychanego ucisku od swych panów i udzielnych książąt, czyli feudalów. Aby zwalczać te bezprawia i zakusy rozpanoszonego feudalizmu poddani miast szukali dla siebie środków obronnych, wśród których jednym z najbardziej skutecznych były urządzenia cechowe.

(d. c. n.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona.

Tymczasem Piotr zaczął mówić i mówił z początku jak ojciec, który upomina dzieci i uczy je, jak mają żyć. Nakazywał im, by wyrzekli się zbytków i rozkoszy, miłowali zaś ubóstwo, czystość obyczajów, prawdę; by znosili cierpliwie krzywdy i prześladowania, słuchali przełożonych i władzy, wystrzegali się zdrady, obłudy i obmówiska, a w końcu, żeby dawali przykład i jedni drugim między sobą i nawet poganom. Mówił dalej do tych zastuchanych ludzi, że mają być dobrzy, cisi, sprawiedliwi, ubodzy i czysti, nie dlatego, by za życia mieć spokój, ale by po śmierci żyć wiecznie w Chrystusie, w takim weselu, w takiej chwale, rozkwicie i radości, jakich nikt na ziemi nigdy nie dostąpił; że cnotę i prawdę należy miłować dla nich samych, albowiem najwyższem, przedwiecznem dobrem i przedwieczną cnotą jest Bóg, kto więc je miłuje, ten miłuje Boga i przez to sam staje się Jego umiłowaniem dzieckiem.

Winicjusz nie rozumiał tego dobrze, wiedział jednak już dawniej, że wedle chrześcijan ten Bóg jest jeden i wszechmocny; gdy więc teraz usłyszał jeszcze, że jest On nieskończonym dobrem i nieskończoną prawdą, mimowoli pomyślał, że wobec takiego Boga, ich pogańscy bogowie są nieskończenie mali i nic nieznaczący. Ale największe zdumienie ogarnęło młodego człowieka, gdy starzec zaczął nauczać, że Bóg jest również najwyższą miłością, kto więc kocha ludzi, ten spełnia najwyższe Jego przykazanie. Lecz niedość jest kochać ludzi ze swego narodu, albowiem Bóg-człowiek za wszystkich krew przelał — i między poganami znalazł już Swoich wybranych, i niedość jest kochać tych, którzy nam dobrze czynią, albowiem Chrystus przebaczył i żydom, którzy Go wydali na śmierć i żołnierzom rzymskim, którzy Go do Krzyża przybili, należy więc tym, którzy krzywdy nam czynią, nie tylko przebaczać, ale kochać ich i płacić

im dobrem za złe; i niedość kochać dobrych, ale trzeba kochać i złych, gdyż tylko miłością można z nich złość wyplenić.

Winicjusz, słuchając, ze zdumieniem zadawał sobie pytanie: Co to za Bóg? co to za nauka? i co to za lud? Wszystko, co słyszał, nie mieściło się wprost w jego głowie. Czuł, że gdyby na przykład chciał pójść za tą nauką, musiałby się rozstać ze swoim myśleniem, zwyczajami, naturą, a wypełnić się jakimś zgoła innym życiem i całkowicie nową duszą. Nauka, która mu kazała przebaczać nieprzyjaciółom, płacić im dobrem za złe i kochać ich, wydała mu się szaloną. Odrzucał ją w duszy, a jednocześnie czuł, że rozechodzi się od niej, jak od łąki pełnej kwiatów, jakiś zapach rozkoszny, którym, gdy ktoś raz odetchnął, musi zapomnieć o wszystkim innym i tylko do tej łąki tęsknić. I nagle ujrzał jasno jedną rzecz: że jeśli Ligja jest na cmentarzu, jeśli wyznaje tę naukę, słucha i czuje, to przenigdy nie zostanie jego żoną, póki on nie zostanie chrześcijaninem.

Przyłożono nieznacznie kilka pochodni na ogień, wiatr przestał szumieć w gałęziach drzew, płomień wznosił się równo, ku skrzącym się na wypogodzonem Niebie gwiazdom, starzec zaś, wspomniawszy o śmierci Chrystusa, zaczął już tylko o Nim mówić. Wszyscy zatrzymali dech w piersiach — i cisza zrobiła się jeszcze większa, niż przedtem, taka, że szłyszeć można było prawie bicie serc.

Ten człowiek widział! i opowiadał, jako ten, któremu każda chwila tak wyrwała się w pamięci, że gdy przymknie oczy, to jeszcze widzi. Mówił więc, jak wróciwszy od Krzyża, przesiedzieli z Janem dwa dni i dwie noce w wieczerniku, nie śpiąc, nie jedząc, w znużeniu, w żalu, w trwodze, w zwątpieniu, głowy trzymając w rękach i rozmyślając, że On umarł. Oj! ach! jak było ciężko! Już wstał dzień trzeci i świt pobielił mury, a oni obaj z Janem siedzieli tak pod ścianą bez rady i nadziei. Aż ledwo weszło słońce, wpadła Maryja z Magdali bez tchu i z krzykiem: „Wzięli Pana!” Oni zaś, posłyszawszy, zerwali się i poczęli biedz na miejsce. Lecz Jan, człek młodszy przybiegł pierwszy, obaczył grób pusty i nie śmiał wejść. Dopiero, gdy było ich troje u wejścia, on który im to mówił, wszedł, ujrzał na kamieniu giezło i zawiązane, ale ciała nie znalazł.

Więcspadł na nich smutek, bo myśleli, że porwali Chrystusa kapłani żydowscy, i obaj wrócili do domu w większem jeszcze udręczeniu. Potem nadeszli wszyscy uczniowie i podnosili lament, to wszyscy razem, by ich łatwiej usłyszał Pan Zastępów, to kolejno. Zamarł w nich duch, bo się spodziewali, że Mistrz miał odkupić lud a to był trzeci dzień, jak umarł, a On nie zmartwychwstał. Więc nie rozumieli, dlaczego Ojciec opuścił Syna i woleliby nie oglądać dnia tego i pomrzeć, tak ciężkie było to brzemie.

Wspomnienie tych strasznych chwil jeszcze teraz wycisnęło dwie łzy z oczu starca, które widać było dobrze przy blasku ognia, ściekające

po siwej brodzie. Stara, obnażona z włosów głowa, poczęła mu się trząść i głos zamarł mu w piersi.

Winicjusz rzekł w duchu: „Ten człowiek mówi prawdę i płacze nad nią!” A słuchaczów o prostych sercach żal chwycił także za gardła. Słyszeli już nieraz o męce Chrystusa i wiadomo im było, że radość nastąpi po smutku, ale że to opowiadał Apostoł, który widział, więc pod wrażeniem załamywali ręce, łkając, lub bili się w piersi.

Lecz zwolna uspokoił się, bo chęć dalszego słuchania przemogła. Starzec przymknął oczy, jakby chcąc lepiej widzieć w duszy rzeczy odległe i mówił dalej:

„Gdy tak czynili lament, wpadła znów Marija z Magdali, wołając, że widziała Pana! Nie mogąc Go, dla wielkiego blasku, rozeznac, myślała, że ogrodnik, a on rzekł: „Marijo!” — wówczas krzyknęła: „Panie!” i padła Mu do nóg. On zaś kazał jej iść do uczniów, a potem znikł. Ale oni, uczniowie, nie wierzyli jej, a gdy płakała z radości, jedni przyganiali jej, inni myśleli, że żal pomieszał jej zmysły, bo mówiła także, że w grobie widziała Aniołów, oni zaś przybieżawszy raz wtóry, widzieli grob pusty. Potem wieczorem przyszedł Kleofas, który chodził z innymi do Emaus, i wrócili co żywo, mówiąc: „Prawdziwie zmartwychwstał Pan”. I poczęli się zbierać przy drzwiach zamkniętych, dla bojaźni żydów. Wtem On stanął między nimi, choć nie skrzypiały drzwi, a gdy struchleli, rzem im: „Pokój z wami...”

„I widziałem go, jak widzieli wszyscy, a On był jako światłość i jako szczęśliwość serc naszych, bośmy uwierzyli, że zmartwychwstał — i że morza wyschną, góry się w proch obróca, a Jego chwała nie przemienie...”

„A po ośmiu dniach Tomasz wkładał palce w Jego rany i dotykał boku Jego, a potem padł Mu do nóg i wołał: „Pan mój, Bóg mój”. A On mu powiedział: „Iżes Mnie ujrzał, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. I te słowa słyszeliśmy i oczy nasze patrzyły na Niego, albowiem był między nami”.

(d. c. n.)

N O W I N Y.

∞ Wszystkie duże miasta, miasteczka i wiele wsi polskich zbiorowo i uroczystie ogłosili protest swój przeciwko artykułowi pokojowego traktatu w Brześciu, oddającemu bezprawnie naszą świętą ziemię Ukrainie. Warszawa usiłowała podnieść głos hółu serca, zranionego krzywdą,

władze niemieckie na miasto Warszawę nałożyły dwieście piędziesiąt tysięcy marek grzywny, jako karę za wypadki w dniu

14 lutego 1918 r., „które zaszły z winy mieszkańców, oraz za udowodnioną krnąbrność”.

Najwspanialej Kraków urządził uroczystość narodową dla wyrażenia protestu przeciw krzywdzie. Odbyła się ta uroczystość dnia 18 lutego. Cały Kraków świętował, wyległ na Rynek wielki, na którym zmieścił się 60 tysięczny tłum. Na kilku mównicach były wygłaszane mowy, potem wszyscy złożyli głośno przysięgę narodową. Gdy zgromadzeni podnieśli ręce i wymawiali słowa przysięgi wielu płakało serdecznie. Potem wszyscy odśpiewali słowa Roty. W całej zachodniej Galicji dnia tego odbył się powszechny polski strejk. Nawet koleje dnia tego stanęły. W wielu miastach i żydzi przyłączyli się do polskiego protestu, aby w ten sposób wyrazić swoją życzliwość dla narodu polskiego i oburzenie na krzywdę oczywistą.

∞ Co więcej, dwaj ministrowie polscy pracujący w ministerjum austriackim mianowicie: minister oświaty, Cwikliński i minister dla Galicji, Twardowski, podali się do dymisji, bo to im uczynić kazali wszyscy posłowie polscy, należący do Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim. Słowem wszyscy polacy okazali jedność w oświadczeniu owego oburzenia i gniewu za doznana krzywdę i obrazę.

∞ W Lublinie, Lwowie, Krakowie i w innych miastach tworzone są z dobrowolnych ofiar fundusze dla utworzenia szkół, bibliotek i kursów oświatowych w tych stronach polskich które traktat oddaje Ukrainie jako miały być rusińskimi. Już też powstał zamiar, żeby tam każda wieś, każdy polak osobną uczynił deklarację, czyli zeznanie, że jest polakiem i bynajmniej nie pragnie przejść pod rządy obce, niepolskie.

Wieś Sulów (powiat Janowski). U nas dużo osób nietylko starszych, ale i młodzież garną się do oświaty. Dość powiedzieć, że od nowego roku 1918 do naszej wioski przychodzi: 12 egzemplarzy „Nowej Jutrzenki”, 10 — „Gazety Świątecznej”, 12 — „Gazety Ludowej”, 10 — „Ludu Katolickiego”, 10 — „Polaka”, 6 — „Świata”. Nadto przychodzi kilka lubelskich gazet codziennych, warszawskich i krakowskich. Cześć wszystkim czytelnikom „Nowej Jutrzenki”.

Młody Teofil Sar.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Rada Regencyjna ogłosiła odezwę do Narodu Polskiego, w której między innymi tak się wyraziła:

Przysięgliśmy w obliczu Boga stać na straży szczęścia, wolności i siły Polski i oto dziś, pomni na nasze ślubowanie, podnosimy przed Bogiem i przed światem, przed obliczem ludzi i przed trybunałem dziejów, przed ludem niemieckim i ludami Austro-Węgier głos nasz, protestując przeciwko nowemu rozbiorowi, odmawiając mu swego uznania, piętnując go, jako akt przemocy.

∞ Dnia 11 lutego wszyscy ministrowie polscy w Warszawie na czele z prezesem swoim, Janem Kucharzewskim, podali się do dymisji.

∞ Wszystkie gazety warszawskie za ogłoszenie odezwę Rady Regencyjnej i dymisji ministrów polskich, zostały przez władzę niemiecką skazane na zapłacenie każda po 2 tysiące marek, lub każdy redaktor musi odsieść 80 dni w areszcie.

∞ Z Petersburga nadeszła wiadomość, że tam zamieszkały polak, adwokat, Franciszek Skąpski, złożył na ręce Naczelnego Polskiego Komitetu Demokratycznego, milion trzysta tysięcy rubli na cele kulturalne i oświatowe w Polsce.

Wiadomości polityczne

∞ Dnia 18 lutego w południe o godzinie 12 na froncie wielkorusyjskim rozpoczęły się działania wojenne. W pochodzie na Dźwińsk wojska niemieckie dotarły bez walki do Dźwiny.

Zawezwane przez Ukrainę na pomoc w jej ciężkiej walce przeciwko wielkorusom wojska niemieckie wystąpiły w pochód w kierunku od Kowla.

∞ Wojska bolszewickie wzięły przewagę nad wojskami ukraińskimi i zbliżyły się do Kijowa. Przeszło 200 armat bolszewickich zaczęło strzelać do miasta. Nastąpił straszny dzień dla Kijowa. Mnóstwo domów spłonęło lub zamieniło się w gruzy. Bardzo dużo trupów. Bolszewicy zdobyli Kijów.

∞ Estonja i Inflanty, dotychczas należące do Rosji, przerażone wojskami bolszewickimi, zwróciły się do Niemiec z prośbą, aby wojska niemieckie czempredzej przybyły im na pomoc i ocaliły je od okrucieństw bolszewickich.

∞ Rokowania państw centralnych z Rumunją w sprawie zawarcia pokoju nie rozpoczęły się jeszcze. Jest jednakże bardzo prawdopodobne, że rozpoczną się w dn. 22 lutego.

∞ Niemiecka gazeta, wychodząca w Szwajcarii, podaje od siebie ciekawą wiadomość, że cała rewolucja przez Lenina wywołana w Rosji, stała się za pieniądze niemieckie, że Lenin i

Trocki tajemnie otrzymywali wynagrodzenie od Niemców, czyli, że w Rosji służyli za pieniądze niemieckie.

∞ Generał Aleksiejew, przeciwnik bolszewików, maszeruje na czele stu tysięcy wojska rosyjskiego do Moskwy. W Rosji wre wojna domowa i zarazem nanowo zaczęła się wojna powszechna. Co z tej gmatwaniny wyniknie?

∞ Angielski szef sztabu generalnego, Robertson został przez rząd angielski usunięty za to, że wyjawiał tajemnicę narad, odbytych w Paryżu przez przedstawicieli państw koalicyjnych, a wyjawiał tę tajemnicę jakiemuś gazeciarszowi, który wnet ogłosił ją w gazetach. Na miejsce Robertsona mianowano Henryka Wilsona, który dotychczas był jego pomocnikiem.

∞ Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Wilson, wypowiedział dn. 12-go lutego na kongresie mowę, w której między innymi tak oświadcza: Nie chcemy i nie możemy imać się dawnych sposobów godzenia narodów północnych. Dziś idzie o pokój powszechny, o nowy porządek świata, oparty na zasadzie prawa i sprawiedliwości, a nie o pokój polowiczny. Jest możliwe, że kanclerz niemiecki, Hertling nie rozumie, bo żyje jeszcze swojemi myślami w okresie już minionym. Czyżby hrabia Hertling zapomniał jednak lub przeoczył umyślnie uchwałę parlamentu niemieckiego z 19 lipa? Uchwała ta mówi o warunkach pokoju powszechnego, a nie o rozszerzaniu się narodów, ani o odrębnych układach pomiędzy poszczególnymi państwami. Pokój powszechny zależy od sprawiedliwego rozwiązania wszystkich najpilniejszych i najważniejszych spraw narodowych. Nikt nie może tych spraw rozwiązywać odrębnie i roztrząsać je w odległych zakątkach. I nikt nie może być z tej dyskusji nad pokojem wykluczony. Niema już więcej zaborów, ani odszkodowań ani karnych, ani żadnych innych. Żaden naród nie może być przez układ między przeciwnikami wydany przez jedno państwo drugiemu państwu. Narodowe żądania muszą być uwzględnione. Narodami można rządzić za ich własną zgodą. Wszyscy uczestnicy tej wojny muszą wziąć udział w załatwieniu każdej sprawy, w której w jakikolwiek sposób biorą udział, gdyż tem, czego pragniemy, jest pokój, któryby wszyscy mogli wspólnie zabezpieczyć i utrzymać.

Wojna obecna ma swe źródło w niezważaniu na prawa małych narodowości i ras, którym brak zjednoczenia i siły do poparcia swoich żądań słusznych. Niezawisła Polska, złożona z całej bezsprzecznie polskiej ludności, z sobą graniczącej, jest sprawą europejskich układów i musi być uznana.

Wzasydy Wilsonowskiego pokoju są następujące: 1. Każda część określonego układu musi być zbudowana na sprawiedliwości i na takiej ugodzie, któraby według wszelkiego prawdopodobieństwa spowodowała trwały pokój. 2. Narody i prowincje nie mogą być przerzucane z pod jednej władzy pod drugą, tak, jakby to chodziło o przedmiot, albo kostki do gry. — 3. Wszystkie jasno określone narodowe żądania

mają znaleźć jaknajdalej idące zaspokojenie, a to bez tworzenia nowych czynników sporu, któreby mogły znowu szybko zakłócić pokój Europy i całego świata. Dopóki taki pokój nie będzie zapewniony, nie mamy żadnego innego wyboru, jak prowadzić dalej wojnę. Są to zasady, które uważamy za podstawowe, już obecnie wszędzie przyjęte z wyjątkiem kierowników niemieckiej partii wojskowej i zaborczej. Jestto bolesnym momentem, że ta jedna partja w Niemczech posiada widocznie wolę i jest zdolna do wysyłania milionów ludzi na śmierć, aby przeszkodzić urzeczywistnieniu tego, co cały świat uważa obecnie za sprawiedliwe. Jednak użyjemy wszystkich sił naszych, ażeby sprawiedliwość zwyciężyła. Nasze wojska wysła się szybko na front i wysyłki zostaną w przyszłości jeszcze przyspieszone. Będziemy w naszej sile niezwykłej, gdyż nie możemy pod żadnym warunkiem żyć w świecie gwałtów i mniemamy, że nasze własne żądania nowego porządku świata, w którymby rządził rozum, sprawiedliwość i ogólne zasady ludzkości, są wszędzie żądaniami ludzi światłych.

∞ Zgoła inaczej powiedział cesarz Wilhelm. Oto gdy ludność niemiecka z okazji zawarcia pokoju z Ukrainą, złożyła hołd cesarzowi, cesarz taką wygłosił mowę:

„*Bóg nasz* chce mieć pokój, lecz pokój taki, w którym świat ponosiłby trudy, aby czynić co dobre i sprawiedliwe. My mamy przynieść światu pokój i my to uczynimy na każdy sposób. Wczoraj powiodło się nam to po dobremu. Kto wyciąga ku nam rękę, otrzyma także naszą rękę, kto jednakowoż nie chce mieć pokoju, tego musi się do tego zmusić. W tym kierunku musimy wszyscy działać: mężczyźni i kobiety. Z narodami sąsiednimi chcemy żyć w przyjaźni, przedtem atoli musi być uznane zwycięstwo niemieckiego oręża. Nasze wojska wywalczyły pod naszym wielkim Hindenburgiem, poczem przyjdzie pokój taki, jaki jest potrzebny dla silnej przyszłości państwa niemieckiego i który wywrze swój wpływ na bieg historii światowej.

Wiadomości wojenne.

∞ Dnia 17 lutego wieczorem o godzinie 9-ej sześć samolotów niemieckich wykonało atak na Londyn. Wszystkie samoloty zostały odpedzone z wyjątkiem jednego, który lecał wzdłuż rzeki Tamizy, wtargnął do miasta i rzucił jedną bombę, która zburzyła dom i zabiła kilka osób.

W godzinę potem samoloty niemieckie napadły na inne miasto angielskie, Dower, ale

atak został odrzucony. Kilka bomb padło w szeregach polu.

∞ Dnia 19 lutego niemieckie wojska wkroczyły do Dźwińska. Natrafiły one na słaby opór. Nieprzyjaciel przeważnie uciekał. Nie udało mu się przygotowane wysadzenie mostu Dynaburskiego. Po obu stronach Łucka maszeruje 5 niemieckich dywizji. Bez walki obsadzono Łuck.

∞ Front wielkorosyjski, który powstał przez odłączenie Ukrainy, sięga od Bałtyku aż mniej więcej do Prypeci. Na tym froncie stoją dziś tylko wojska niemieckie.

R A D Y.

Zapalenie podniebienia u koni bardzo często się zdarza wskutek nakłucia podniebienia drobną sieczką, lub owsem. Oznaki: koń naporzód zdrów, ale nie chce jeść. Należy zbadać podniebienie palcem—przy zapaleniu jest opuchnięte, odstaje od kości. Leczenia: wycierać lekko podniebienie kuchenną solą, zwilżoną octem, lub płynem Bufofa, lub smarować jodyną. Zaniechać nacinania podniebienia nożem.

Zadawanie lekarstw zwierzętom: Lekarstwa daje się w stanie rozpuszczonym w wodzie; wlewa się butelką w pysk; głowę zwierzęcia należy podnieść do góry. Koniom lepiej dawać lekarstwa w formie pigulek; bierze się trochę maki, dosypuje się potrzebną ilość lekarstwa, dolewa się wody, zagnieść, wyrobić wielkości orzecha włoskiego podługowatą pigułkę; wyciąga się koniowi język na bok, a z drugiej strony pomocnik ręką kładzie pigułkę na język jaknajdalej, język się puszcza; koń, wciągając język łyka pigułkę. Świniom lekarstwo miesza się z miodem lub rzadkiem ciastem i drewnianą łopatką nakłada się na wyciągnięty język. Zalewanie świń płynnymi lekarstwami jest bardzo niebezpieczne.

Gruda u koni: zapalenie skóry na pięcnach. Przyczyny: nieczyste utrzymanie, podrażnienie skóry. Leczenie: przy zaczerwienieniu obmywać spirytusem i smarować tłuszczem, lub maścią ołowianą, albo cynkową. Przy ropieniu: jodoformu 2,0, jodiny 4,0, chloroformu 7,0 i gliceryny 30,0 — zmieszać. Maczać w tem lekarstwie wate, przykładac i bandażować.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Teofilowi Sarowl. Serdecznie dziękujemy za pamięć. Pisujcie częściej.

P. St. Herdzie w Siennicy Różanej. List otrzymaliśmy. Żądane numery wysyłamy.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.